

12 maja poniosło mnie do Zawiercia na galę kickboxingu WKN Challenge. Doszło na niej do siedmiu pojedynków, które nazwano meczem Polska – Europa. Dodatkowo były dwie walki o mistrzostwo Europy i jedna o mistrzostwo świata. Gościem specjalnym był wielokrotny mistrz świata, Benny „Let Jet Urquidez”. Jednym z organizatorów był polski mistrz świata, Cezara Podraza. Konferansjerką zajmował się Irek Bieleninik. Ja jednak, podobnie jak koledzy, z którymi pojechałem, byłem tam by zobaczyć w akcji Przemysława Kierpacza, który jest zawodnikiem z Nysy.



Sam bym tego wyjazdu nie wymyślił. Przede wszystkim dlatego, że nawet w TV nie oglądam sportów walki. Wyjątkowo tylko jakieś wielkie pojedynki bokserskie. O tym, że walczy Przemek

Kierpacz trudno było wiedzieć, bo impreza była słabo nagłośniona. Wiedząc już, że się odbędzie, trudno było coś o niej wyszukać w internecie. Z dużym entuzjazmem zaproponował mi wyjazd kolega, który był na poprzedniej gali z udziałem nyskiego zawodnika. Chętnie zgodziłem się. M.in. ciekawy byłem, jak ten sport wygląda na żywo. W piątkowy wieczór, w czteroosobowym sympatycznym gronie, pojechaliśmy do Zawiercia.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, to jeszcze nie doszedłem na halę, a już byłem zadowolony z wyjazdu. Powody były trzy. Pierwszy taki, że hala była przy ... stadionie Warty Zawiercie, na którym nigdy nie byłem. Natychmiast pobiegłem go sfotografować. Drugi, że na obiekcie była knajpa. I wcale nie chodzi o pijackie zamiary. Lokal ten całkiem przypominał mi restauracje jakie spotykam przy czeskich stadionach i gdzie są liczne klubowe pamiątki. Trzecim powodem mojego zadowolenia było to, że w barze tym sprzedawano gadżety Warty Zawiercie. I ku mojemu zaskoczeniu mogłem kupić długopisy klubowe, które zbieram dla zagranicznego kolekcjonera, który w zamian wysyła mi bilety. Dokładniejsze wrażenia ze stadionu i knajpy pojawią się w artykule – Groundspotting na Warcie Zawiercie.

Wstęp na galę był bezpłatny, ale żeby wejść trzeba było mieć bilet. Z tego co widziałem, to gdyby ktoś postronny przyjechał tuż przed galą, to chyba by już nie wszedł. Nam bilety załatwił Przemek Kierpacz. Odebraliśmy je przed wejściem na halę. Na szczęście ochrona zupełnie nie zainteresowała się moim aparatem fotograficznym, stąd mogłem sobie pierwszy raz pofotografować sporty walki.

Na dość małej hali był komplet widzów. Większość dość mocno przypakowanych. Odniosłem wrażenie, że w przeciwieństwie do mnie znają się na tym sporcie. Przede wszystkim wiedzieli kim jest Benny „Odrzutowiec” Urquidez. Jak mówili koledzy, gdy pojawił się pod halą, to wiele osób robiło sobie z nim zdjęcia.

Wszyscy też raczej znali dorobek Cezarego Podrazy. Ja niekoniecznie. Za to wiedziałem kim jest Irek Bieleninik, który prowadził tę galę. Kojarzył mi się z ... płynem Fairy. Gala rozpoczęła się z półgodzinnym opóźnieniem, co trochę nas przeraziło, bo zaczęliśmy się obawiać, że wrócimy do domu około godziny 4.00.

Mina mi zrzędła, gdy zobaczyłem, że w pierwszej walce występują dzieci. Potem już jednak było dobrze. W kolejnych pojedynkach było na co popatrzeć. Pierwsze trzy starcia wygrali Polacy.

Fajne emocje towarzyszyły mi w walce Kierpacza, który za przeciwnika miał Białorusina, Iwana Hładkiego. Rywal ten okazał się bardzo silny fizycznie. W pierwszej rundzie wydawało mi się, że był lepszy. Potem Przemek opanował sytuację i dobrze sobie radził w kolejnych dwóch rundach. W końcówce trzeciej (ostatniej) pojawiło się sporo krwi. Decyzją sędziów zawodnik z Nisy wygrał. Tak zdecydowało dwóch z trzech arbitrów. Ten trzeci dał remis.

Po tej walce poszedłem z kolegą podziwiać knajpkę klubową. Postanowiliśmy poświęcić jedną walkę. Jednak mieliśmy pecha, bo w tym czasie, gdy oglądaliśmy tam pamiątki na ścianach, to dwa starcia zakończyły się przed czasem.

Dla mnie bardzo ciekawym pojedynkiem była walka Serba z Polakiem. Obaj zawodnicy okazali się niebywałym wojownikami, ale Serb raz potwornie trafił Polaka. Na szczęście tuż po wyliczeniu go był gong kończący rundę. Ten jednak po regulaminowej przerwie jeszcze dobrze do siebie nie doszedł. Wtedy wylano na niego dużo wody, czym zyskano dodatkowy czas, bo ring był tak zalany, że kilka minut go wycierano. Po kolejnej przegranej rundzie manewr z wodą powtórzono. Mimo olbrzymiej woli walki (to samo można powiedzieć o jego rywalu) Polak wyraźnie przegrał to starcie. Z zainteresowaniem czekaliśmy jednak na werdykt sędziów. Teoretycznie wynik był łatwy do przewidzenia, ale sprawdzaliśmy, czy to nie jest tak, że gospodarzom to i ... sędziowie pomagają. Jednak było ok i wygrał Serb.

Jedną z walk o mistrzostwo Europy był pojedynek kobiet. Polka zmasakrowała zawodniczkę z Białorusi. Jej sekundant rzucił ręcznik. Nie był to dla mnie przyjemny widok.

Kiedy została już tylko najważniejsza walka, bo o tytuł mistrza świata, to zaczął się najgorszy moment gali. Najpierw licytowano dwie koszulki z autografami Benny Odrzutowca. Jedna poszła za 1200 zł, a druga za 1100. Pieniądze zbierano dla dziewcząt, które nosiły przed każdą rundą numery rund. To były młode siatkarki, które zakwalifikowały się na MŚ szkół do Polinezji Francuskiej. W pewnym momencie Benny wprawił w zakłopotanie konferansjera. Zaproponował do licytacji koszulkę, którą miał przynieść ... na drugi dzień. Uśmieliśmy się z tego. Organizatorzy szybko wycofali się z jego pomysłu. Około pół godziny „towarzystwo wzajemnej adoracji” wręczało sobie prezenty na ringu. Halę opuściło wtedy sporo osób, a przecież wciąż czekaliśmy na teoretycznie najważniejszą walkę. Wtedy dosiadł się do nas nasz zawodnik.

Widząc wiele pustych miejsc powiedziałem mu, że na jego walkę przyszło więcej osób, niż na tę o mistrzostwo świata.

Walka wieczoru rozczarowała mnie już, gdy zobaczyłem, że na ring wychodzi Białorusin, który do tej pory występował w Zawierciu w roli trenera. Jak dla mnie to wyglądał na dość wiekowego i nie mającego sportowej sylwetki. Zupełnie inaczej prezentował się Polak, który z nim walczył. Sama walka wyglądała słabo. Już po pierwszym ataku na nogi Białorusin leżał. Po każdym następnym też. Wyglądał jakby wyszedł kontuzjowany. Jedna noga strasznie go bolała. Sprawiał wrażenie ambitnego, ale walczący z nim Polak bezlitośnie wykorzystywał jego słaby punkt.

W sumie w Zawierciu z dziesięciu walk widziałem osiem. Na moich oczach walczyli Polacy, Białorusini, Szwajcarzy i Irlandczyk. No i ten stadion oraz knajpa klubowa. O 2.00 byliśmy w domu. Wyjazd bardzo udany. Podziękowania dla towarzyszy podróży, a zwłaszcza dla pomysłodawcy.

{morfeo 273}

Więcej moich zdjęć na stronie Przeglądu Ligowego [TUTAJ](#)

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}